Nr. 7. Lwów, 1. kwietnia 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Proch bezdymny w broni śrótowej.

W Nr. 2 *„Łowca“* z b. r., w artykule moim p. t. „Broń małokalibrowa i proch bezdymny“, wspomniałem krótko o tym nowoczesnym materyale wybuchowym, rezerwując sobie w szpaltach naszego organu miejsce obszerniejsze na później; dzisiaj zebrawszy rozmaite potrzebne daty i informacye, tyczące tego przedmiotu, chciałbym wywiązać się z tej mojej obietnicy i pomówić o tej, dzisiaj bardzo ciekawej i ważnej w nowoczesnem łowiectwie materyi, nieco obszerniej.

Temat to do omówienia ogromnie obszerny, raz, że u nas proch bez — lub małodymny słabo jeszcze rozpowszechniony; a więc zalety jego i wady mało nam jeszcze są znane, po drugie, że tyle już gatunków tych cordytów wynaleziono, a jeszcze ciągle świeże wynajdują, że nie wiedzieć doprawdy czego się trzymać, bo każdy swój wynalazek wychwala i uważa go za najlepszy ze wszystkich, będących już w użyciu.

Czytając korespondencye i sprawozdania z zagranicznych czasopism łowieckich, przekonujemy się, że w Anglii, Belgii, Francyi i Niemczech proch nowoczesny wyrugował już zupełnie proch stary. Czy to na polowaniach wszelkiego rodzaju, czy to w strzelaniach do gołębi, wyłącznie proch bezdymny jest w użyciu. W Poznańskiem myśliwi strzelają także tylko tym ostatnim. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego u nas ten materyał nie może się jeszcze zaaklimatyzować, gdy używa go już cała cywilizowana Europa. Mnie się zdaje, że są dwa powody ku temu; najpierw, wszędzie za granicą myśliwy jest w możności wypróbowania wszystkich będących w użyciu gatunków prochu, u nas przeciwnie, wobec monopolu rządowego wolno nam

strzelać tylko tym gatunkiem prochu, jaki nam rząd sprzedaje, a ten chociaż może i dobry, nie może jednak iść w porównanie z innymi, nowszymi zagranicznymi cordytami, ani pod względem ostrości strzału, ani pod względem obojętności na wpływy atmosferyczne, ani wreszcie pod względem nieszkodliwości dla broni — po drugie proch bezdymny, to bardzo kapryśny materyał, zmuszający tych, co go używają, do niesłychanej pedanteryi w obchodzeniu się z nim, a my nie umiemy się poddać tym wprost tyrańskim jego wymaganiom. Trzeba bowiem wiedzieć, że proch bezdymny jest tak kapryśnym, że każdy niemal jego gatunek wymaga specyalnej dla siebie broni, łuski i kapsli. Z własnego wiem doświadczenia, że proch austryacki w collatówkach jest prawie nie do użycia, gdy przeciwnie w tych strzelbach użyty belgijski mülleryt daje nadzwyczajne rezultaty. Proch austryacki bezdymny Nr. 1., (specyalny do śrótu), ma większą siłę przebijania od prochu czarnego (w stosunku 12:10) i nie daje prawie nic dymu, to są jego zalety, wadami zaś jego są: 1) potrzeba bardzo silnego zapału, co powoduje nierówność ostrości strzałów przy rozmaitych łuskach i kapslach, 2) silne uderzenie wsteczne przy małem stosunkowo napięciu gazów, co wymaga silnej konstrukcyi broni, 3) niszcząca działalność gazów na lufy, 4) czułość na zmiany atmosferyczne.

Na każdej puszce austr. prochu bezdymnego jest wydrukowane oświadczenie, że tym prochem można strzelać z każdej broni, byle była w porządku, ja jednak nie radziłbym bardzo ufać temu. To pojęcie o broni „w porządku“ jest zresztą mojem zdaniem bardzo elastycznem. Każdy gajowy uważa swój stary kapslowy, polutowany i sznurkami powiązany jednorurek za broń „w porządku“ a znam i niegajowych, co w swojej broni, w szparę między lufkami a basculą mogliby srebrnego guldena zapchać, i ci uważają swoją broń za broń „w porządku“. Każda broń, póki się nie rozleci, jest w porządku! Ja z tem zdaniem, wydrukowanem na puszce prochowej zgodzić się nie mogę i twierdzę stanowczo, że każdy proch bezdymny a szczególnie austryacki, wymaga specyalnie zbudowanej dla siebie broni, łuski i kapsli.

Przytoczę teraz wszystkie więcej znane i używane prochy bezdymne i pomówię przy każdym treściwie o jego zaletach i wadach.

1. *Schultze*'go najstarszy, wynaleziony już w r. 1864 przez kapitana pruskiego Schultze. Obecnie fabrykowany i ulepszony w Anglii, sprzedawany pod nazwa „*Imperial*“. Jest koloru żółtego, gruboziarnisty, używany w specyalnych łuskach koloru pomarańczowego. Mimo wielkiego napięcia gazów uderzenie wsteczne jest słabe, zdolność przebijania jak i krycie tarczy (t. j. koncentracya śrótu) doskonałe, mało czuły na zmiany powietrza, nie niszczy luf. Nabój prochu przy cal. 12 = 2 gm., nabój śrótu 33 gm.

2. *Troisdorfer*, pod marką „tygrysa“, używany w czerwonych łuskach, gruboziarnisty, koloru ciemno-niebieskiego, daje szybki i mocny strzał bez uderzenia wstecznego. Krycie tarczy dobre, siła przebijania doskonała. Sprowadza rdzewienie luf w małym tylko stopniu. Nie czuły na zmiany atmosferyczne jest jednym z najlepszych fabrykatów.

3. *Walsroder* pod marką „słońca“ zielono-szary, używany w łuskach popielatych, posiada nadzwyczajną zdolność koncentracyi śrótu, przez co używany przy strzelaniach do gołębi, ma również doskonałą siłę przebijania, daje strzał bardzo szybki, nie zanieczyszcza luf, jest nieczułym na wilgoć i zmiany atmosferyczne. Te wszystkie zalety dają temu fabrykatowi bezwzględnie pierwsze miejsce w rzędzie dotąd wynalezionych cordytów. Przy cal. 12 nabój prochu = 2·2 gm, nabój śrótu 32 gm.

4. *Walsroder*, pod marką „wilka“ żółty używany w łuskach żółtych, jest ulepszonym starym prochem „Schultze“, wyrabianym w Niemczech, równie dobry jak i poprzedni, tylko słabszy, używany głównie na polowaniach na ptactwo.

5. *Rottweiler*, brunatny w formie okrągłych blaszek, używany w łuskach czerwonych, fabrykat koloński, mający siłę przebijania mierną, krycie tarczy dobre, zastosowany do polowań na ptactwo, zanieczyszcza niszcząco lufy, jeżeli te zaraz po użyciu z pedanteryą wyczyszczone nie zostaną.

6. *Saxonia*, czerwono-brunatny, sprzedawany w czerwonych łuskach, jest jednym z najnowszych niemieckich fabrykatów, daje strzał szybki przy wielkiem napięciu gazów, potrzebuje więc specyalnie mocno zbudowanej broni. Daje dobre krycie tarczy i równie dobrą siłę przebijania posiada, nie niszczy luf, mało czuły na zmiany powietrza. Przy cal. 12 proch = 2·5 gm, śrót = 35 gm.

7. *Proch „T“*. Z całej plejady francuskich cordytów jak prochy: M, J, R, BN³F, i t. d., proch ten uważany jest w swej ojczyźnie za najlepszy, uważany bywa wyłącznie przy strzelaniach do gołębi w Trouville, Monte-Carlo etc. Za granicami Francyi jednak prawie nie używany. Jest jednym z najlepszych tego rodzaju fabrykatów.

8. *Coopal Nr. 2*, belgijski, popielaty, w łuskach koloru czerwonego z wydrukowaną nazwą prochu, daje strzał silny i szybki przy małem napięciu gazów, dlatego można nim strzelać z każdej porządnej broni. Krycie tarczy doskonałe, siła przebijania mierna, czuły na zmiany atmosferyczne. Przy cal. 12 proch = 2 gm, śrót = 35 gm.

9. *MüllerYt*. Jest najlepszym belgijskim fabrykatem, mającym zastosowanie w całym świecie. Koloru zielonego, blaszkowaty w oryginalnych łuskach barwy czerwono-brunatnej. Przy cal. 12 prochu = 2·15 gm, śrót 32 gm. Daje mierną koncentracyę śrótów, posiada jednak kolosalną siłę przebijania, używany przeto głównie do polowań w kniei i w zimie. Polecany bardzo do broni systemu Collatha. Pod względem obojętności na wpływy atmosferyczne jest bezwzględnie najlepszym, dotąd wynalezionym fabrykatem. Na lufy jednak działa szkodliwie, muszą więc być zaraz po polowaniu gruntownie wyczyszczone i tłuszczem pociągnięte.

10. *Haslocher*, bladożółty, w czerwonych łuskach, daje strzał silny przy miernem napięciu gazów, siłę przebijania ma dobrą, daje krycie tarczy dobre, mało czuły na zmiany powietrza a główną jego zaletą jest zupełna nieszkodliwość dla broni. Używany głównie na polowaniach na ptactwo. Przy cal 12 proch = 2·6 gm, śrót = 32 gm.

Oto mniej więcej wszystkie, najwięcej używane gatunki prochu bezdymnego w Europie. Najlepszymi z nich są niezaprzeczenie: Walsdorfer „Słońce“, angielski „Imperial“ i belgijski „Mülleryt“. Prochowi austryackiemu bezdymnemu Nr. 1 należy się niestety jedno z ostatnich, szarych miejsc w rzędzie wyżej wymienionych, gdyż ani pod względem siły przebijania, ani pod względem nieczułości na wpływy atmosferyczne, równać się z nimi nie może.

Jest nadzieja, że niedługo, gdy zapasy prochu starego, dymnego; w rządowych magazynach się wyczerpywać zaczną, to i proch ten nowy w swej jakości znacznie się poprawi. Są bowiem złośliwi, co utrzymują, że proch ten naumyślnie jest złym, by wszyscy stary aż do wyczerpania kupowali. To podejrzenie ma tembardziej pewną racyę

bytu, jeżeli się zważy, że proch bezdymny austryacki Nr. 2, używany w armii i w sztućcach jest jednym z najlepszych tego rodzaju fabrykatów, jakie egzystują. Czas byłby potemu, żebyśmy mogli strzelać prochem bezdymnym, bo można być najskromniejszym konserwatystą w tym względzie, ale przyznać trzeba, że proch nowoczesny dla samego braku dymu jest cennym wynalazkiem dla myśliwego i oddawać mu musi daleko lepsze od starego usługi.

Wobec wprowadzenia repetierowej, śrótowej broni systemu Browinga, która w połowie b. r. w naszych handlach rusznikarskich się okaże, a która to broń budzi w całym świecie myśliwskim i fachowym wielkie zainteresowanie, proch bezdymny będzie w zastosowaniu do niej koniecznym i w użyciu jedynie wskazanym.

Albert Mniszek.



Wyżeł nowoniemiecki krótkowłosy.

Jako długoletni hodowca tej odmiany wyżła a przytem gorący protektor ze względu na ogromne zalety jego dla nas, chcę parę słów o nim powiedzieć, przytaczając tłumaczenie z oryginalnej księgi rodowodowej. Przekonałem się już nieraz, że u nas ludzie nie wiedzą, jak pies ten ma wyglądać, a powtóre nie chce im się zaglądać do ksiąg niemieckich, lub nie mają do tego sposobności. Otóż sądzę, że umieszczając tłómaczenie w „*Łowcu*“ przyczynię się do ułatwienia sprawy a zarazem do zapobieżenia oszustwom, dzięki którym niesumienni hodowcy z za granicy raczą nimi naszych myśliwych, znęconych niską ceną. Legawiec nowoniemiecki przeszedł zupełną metamorfozę; z dawnego ciężkiego, brzydkiego, miękkiego, powolnie i flegmatycznie poruszającego się psa, zrobił się pies inny.

Lekki, o szlachetnych formach, dobrej budowie i przedewszystkiem znacznie lepszym wietrze (węchu), pies nowoniemiecki jest wyżłem o niepospolitych zaletach. Odmiany długowłosego i szorstkowłosego mają jedną wspólną cechę z krótkowłosym, a to maść. Nie może ona być inna, jak kasztanowata, jednostajna lub kasztanowata z białem. I tak kasztanowata bez odmiany, ciemna lub jasna. Ciemną powszechnie wolą, lub z kamizelką białą albo popielatą. Następnie nakrapiana najwięcej pożądana i wreszcie srokata, biała w kasztanowate łaty. Maść nakrapiana jest jakby dereszowata u koni, białe i brunatne włosy zmięszane tworzą plamki jasne i ciemne, tuż przy sobie rozmieszczone na całem ciele, a na tem tle znajdować się mogą łaty, całe kasztanowate, większe lub mniejsze, na głowie zaś zwyczajnie jest maska kasztanowata, ze strzałką białą.

Gdy maść kasztanowata, a raczej kolor brunatny jest ciemny, wtedy odcień ogólny jest jakby niebieskawy, gdy jasny, jakby rudawy. A zatem wyżeł nowoniemiecki nie może mieć innej maści, jak te trzy podane odmiany. Kasztanowaty, nakrapiany i srokaty. Zdarza się czasami, co jest wadą, że psy te czystej rasy mają, czy to nad oczami, czy na policzkach jasno-żółte plamy. Jest to atawizm, krew pointerów jeszcze się przebija, bo choć rasa nowoniemieckiego psa jest ustalona i typowa, jest ona jeszcze młoda. Jakaż jest różnica między pointerem a nowoniemieckim? Pointer drobniejszy, kości ma mniej grube, o dłuższej szyi, krótszych uszach, większem oku, miększym włosie i większym temperamencie jest pies idealnie piękny. Głowa pointera znacznie szlachetniejsza, czoło i grzbiet nosa ostrym stopniem odcięte, a szybkość, wytrwałość i wiatr jego lepsze, niż u nowoniemieckiego. Za to ten przewyższa go inteligencyą, wielostronnością, uczy się łatwiej, ciętszy, chętniej aportuje od anglika, spokojniejszy temperamentem, dający się wyuczyć do każdej potrzeby myśliwego w szybkim stosunkowo czasie, przy tem znacznie wytrzymalszy na zimno.

Co do form i wyglądu, to księga rodowodowa austryacka, według oznaczenia komisyi rzeczoznawców z r. 1896, tak powiada:

1. Wygląd ogólny. Wysokość w kłębie wynosi od 50 do 60 cm. miary drążkowej (nie taśmy), budowa jest silna, ale nie ociężała. W powolnym ruchu szyja i głowa miernie wzniesiona, ogon nie za wysoko podniesiony, podczas szukania w polu poziomo noszony. Wyraz inteligentny, przyjacielski, łagodny. Odnóża są proporcyonalne do siebie i kadłuba.

2. Głowa. Ma być średniej wielkości, nie za ciężka, czoło miernie zaokrąglone, nie wypukłe ani płaskie, widziane z boku najwyższe w środku. Kość na tyle głowy nie ma wystawać zanadto, kość nosowa szeroka, krótko przed oczami nie zwężona. Stopień czoła niewyrazisty, ostry, lecz łagodnie wznoszący się z kości nosowej na czoło. Pysk szeroki, tępy, wargi zawiesiste, tworzące w kątach wyraźną fałdę.

3. Klapy. Uszy mają być średniej długości, u góry nie za szerokie, kończące się tępem zaokrągleniem, wysoko i szeroko osadzone. nie wystające poza tył głowy, przytem nieodstające od głowy, lecz gładko i naturalnie zwieszone.

4. Oko. Oko ma być owalne, średniej wielkości, nie głęboko i nie wyłupisto osadzone. Obwódki niesilnie złączone naokoło. Koloru brunatnego, ciemniejsze lub jaśniejsze. Wadliwe są oczy jasno-żółte (drapieżca lotnego).

5. Nos. Dwójnos, zwany także cwajnos jest wadą. Ma być koloru brunatnego, ciemniejszego lub jaśniejszego, byle nie cielistego, przytem dobrze otwarty, z silnie rozwiniętymi mięśniami.

6. Szyja jest dość gruba, średniej długości, w karku lekko zagięta. Podgardle przylegające, nie zwieszające się w kształcie worka.

7. Piersi i klatka piersiowa. Piersi z przodu widziane mają być szerokie, z boku głębokie, żebra zaś, tworzące klatkę piersiową, mają być okrągławe, nigdy płaskie.

8. Grzbiet i krzyże. Mają być szerokie i proste, część nerkowa szeroka a krótka, zad nie za krótki i miernie spadzisty, całość muskularna.

9. Brzuch i boki dobrze złączone, ani obwisłe, ani podkasane.

10. Ogon prosty, średniej długości, troszeczkę wygięty, u zasady gruby, dalej cieńszy, lecz nie kończący się śpiczasto, jak ołówek. Pod spodem ma być dłuższymi i grubszymi włosami opatrzony, nie tworząc jednak szczotki. Kurtowanie mierne dozwolone.

11. Nogi przednie. Łopatka skośna, łokcie ani odstające na zewnątrz, ani też na wewnątrz. Noga prosta, mięśnie widoczne, nie przegięte. Palce mają być złączone, łapa z przodu widziana okrągła, nie płaska, stopki silnie wykształcone, chropowate, pazury miernie zagięte.

12. Zad i tylne nogi. Zad i uda mają być obłożone mięśniami wykształconymi, dolna część nogi, piszczel, nie za długa, nogi prosto postawione, nogi z tyłu widziane

mają być również proste, nie złączone i nie odchylone w stawach skokowych.

13. Sierść. Włos ma być gęsty i ostry w dotknięciu, na uszach krótszy i miększy, na brzuchu i ogonie od spodu może być dłuższy, ale nie podpadająco.

14. Maść czysto kasztanowata albo ta w połączeniu z białą. Gdy pies ciemno-kasztanowaty, uszy lub inna część jaśniejsza niepożądana. A więc maść jednostajna albo ciemno lub jasno kasztanowata.

15. Uzębienie. Szczęka dolna nie może wystawać po za górną, a nawet może być trochę krótsza, ale prawie niedostrzegalnie. Zęby proste, zdrowe.

16. Wady są: Budowa za korpulentna, ociężałość, zad wyższy od przodu, tępowatość, głowa za duża, grube, za długie i fałdziste uszy, nos cielisty, nie szczelnie złączone obwódki oczu, odstające łokcie, nogi krzywe, łapy płaskie, a rozczapierzone palce, maść inna, niż przepisana a więc żółta, czerwona, cała biała i t. d., tak zwane ostrogi na tylnych nogach (piąte palce), za krótko obcięty ogon. (Ogon kończyć się powinien u dorosłego psa 8—9 cm. nad stawem skokowym).

Wyciąg ten jest prawie dosłowny, a wymagania słuszne, bo od dobrze zrobionego psa zależy jego wytrwałość, a od znamion rasa.

Wyżeł nowoniemiecki szuka galopem, dzięki krwi angielskiej, którą został odnowiony, wiatr ma dobry, często znakomity, jest wytrwały, chętnie idzie do wody, chętnie aportuje, uczy się nadzwyczaj szybko i nauczy się wszystkiego. Miałem już psy, które w miesiąc umiały tresurę pokojową, a przeciętnie uczą się jej 6—8 tygodni. Przy tej sposobności odpieram zarzut często nowoniemieckim, krótkowłosym robiony, że nie wytrzymują zimna. Moje na zimowych polowaniach siedzą stale przy mnie i nigdy zbytnio nie marzną a nie chorują nigdy. Wszak nawet gryfon, przez naturę w najbogatsze futro uposażony, na mrozie się trzęsie. Moje krótkowłose miną całą zimę, najtęższe mrozy przepędzają w zwykłej budzie i dobrze, bo nic im się nie stało.

Podług mojego doświadczenia pies nowoniemiecki na nasze stosunki myśliwskie bezwarunkowo jest najodpowiedniejszy, a z trzech odmian najładniejszy krótkowłosy. U nas mało jest zamiłowania do psów szlachetnych, stąd mało dla nich interesu, a jednak wyżeł dobry na żadnem polowaniu nie zawadza. Myślę tylko o wyżłach, dobrze ułożonych, pies bowiem źle wytresowany, to plaga na polowaniu. Widziałem w Styryi wyżła nowoniemieckiego, który chodził na toki i wraz z podskakującymi podskakiwał głuszca za nogą pana. Widoczne było, że pies sili się na ostrożność i mnie też nie przeszkodził, bo zabiłem 2 głuszce tego ranka, które obydwa w gąszczach znalazł i przyniósł. Psów w Galicyi jest masa, bo myśliwych dużo, ale jakie? Nierasowe i brzydkie i gałgany. To przecież lepiej hodować i trzymać ładne, rasowe i dobre. A tych nie wiele.

A Sumiński.

Naturalna i sztuczna maść psów.

I. Pigment.

Jak u wszystkich zwierząt ssących, tak i u psów, kolor ich sukni, tak zwaną maść, wytwarza substancya, zwana pigmentem. Pigment znajduje się w skórze a ta go udziela dopiero włosom, czego dowodem są nie raz bardzo widoczne plamy na nieobrośniętych jeszcze włosem częściach skóry u psów młodych n. p. na podbrzuszu. Kolor nozdrzy i pazurów stosuje się zawsze w pewnym stopniu do maści ogólnej i tak pies biały lub srokaty ma nozdrza jasnoczerwone, często plamiste a pazury szarobiałe, gdy pies ciemny lub czarny opatrzony bywa w nozdrza i pazury czarne. Te same reguły dadzą się zastosować do części śluzowych warg i podniebienia.

Rozmaitość maści polega na dwojakiem rodzaju pigmentu. Pigment ciemny, ziarnisty tworzy kolory ciemne, jasny, płynny kolory jasne. We włosach znajdują się nadto pęcherzyki z powietrzem, które przez załamanie się w nich światła dają maści połysk i zmieniają często jej kolor czarny na czarno-niebieski i czerwono-wiśniowy. Gdy pigment traci na sile, włos czarny staje się popielatym, czerwonobrunatny śmietankowym a nawet białym. Zmiana jednak maści u poszczególnego indywiduum przez jego życie odbywa się nieznacznie, a ta, o której wspominam wyżej, ma miejsce w ciągu życia kilku pokoleń.

Pies noworodek, w przeciwieństwie do swoich dzikich pobratymców (wilka, lisa, szakala) nosi już tę sukienkę, jaka mu przez całe życie ma służyć. Włos tylko, zwany mlecznym, niema połysku, a iris oka jest błękitną, lub popielatą. W trzecim roku życia psa, pigment działa w całej swej sile, a w czwartym zaczyna słabnąć. W tym okresie sierć traci na połysku a około oczu i warg pokazują się pojedyncze włosy białe, które w miarę postępowania starości występują coraz obficiej, tak na wspomnianych częściach, jak i na całym tułowiu. Pies więc, jak widzimy, zmienia się zewnętrznie przez życie bardzo nieznacznie, natomiast ubarwienie jego sukni w ciągu życia kilku pokoleń przechodzi częste stopniowe fazy, zależne od klimatu, krzyżowań sztucznego chowu. Tym to ciekawym objawem, który jak się przekonamy, nie jest niczem innem, jak tylko ciągłą walką obu rodzai pigmentów ze sobą, zajmiemy się tu nieco dłużej.

II. Normalna maść.

Mimo najrozmaitszych barw i odcieni maści psów, jest przecież zastosowana do niej reguła i to bardzo wyraźnie zformułowana a nadzwyczajnie surowa. Możnaby tu zadać kłam twierdzeniu, że niema reguły bez wyjątków! Reguła zastosowana do koloru sukni psa, rzeczywiście nie zna ich wcale, a jeżeli się one czasem trafiają, to takie indywiduum, na które one kładą swe piętno, jest wprost fenomenem, ofiarą igrzyska przyrody, jednem słowem: monstrem! Śmiesznem wprost i fenomenalnem zjawiskiem byłby naprzykład czarny setter z białemi uszami i takimże ogonem, gdy przeciwnie biały z takiemiż czarnemi odznakami zdarza się często! Jakiem monstrem byłby jamnik czarny, podżary, z białymi a nie żółtymi punktami nad oczyma? Pointer srokaty byłby zabawną igraszką przyrody, gdyby miał kasztanowate nogi a nie białe, jakie w regule mieć musi! Dlaczegoż więc jest tak a nie inaczej? By zrozumieć przyczynę i logiczność tych faktów, musimy poznać stosującą się do nich regułę, która jak wszystko w przyrodzie, jest nadzwyczajnie jasną i prostą — byle ją poznać.

Jeżeli nie protoplastą, to bez kwestyi prototypem naszego psa domowego, jest wilk. Do wilka maścią i całą zewnętrzną formą ciała najbardziej zbliżone są psy owczarskie a z tych najwięcej szpic wilczaty (der graue Wolfspitz). Kynologowie uważają więc tego ostatniego jako najwięcej podobnego do psa pierwotnego i jego wygląd zewnętrzny

stawiają za normę, od której wyprowadzają konsekwencye wszystkich zmian i faz w ubarwieniu psów i wszystkich ich ras całego świata. Przypatrzmy się teraz uważnie sukni wilka lub wilczatego szpica. Maść pojedyncza, szara, składa się z dwóch odcieni. Na grzbiecie, uszach, wierzchu ogona dominuje odcień ciemny, gdy pod szyją, piersiami, brzuchem, na wewnętrznych stronach nóg, odcień jasny. Te dwa odcienie zlewają się w jeden kolor tak, że granicę między nimi nakreślić trudno. *Ciemniejszy kolor występuje zawsze tam, gdzie skóra jest grubszą* a więc na grzbiecie etc. *jaśniejszy zaś, gdzie skóra jest cieńszą* n. p. na podpiersiu albo na brodawkach, których 7 pies każdy ma na głowie (stąd jamnik ma charakterystyczne jasne kropki nad oczami). Ponieważ bardzo dużo musimy tu o tych odcieniach mówić, nazwijmy odcień ciemny *barwą główną*, odcień zaś jasny, barwą poboczną (Rumpf und Markenfarbe, Beckmann). Maść zaś wilka lub szpica wilczatego uznamy za *maść normalną*.

Otóż wychodzimy teraz z założenia, że każdy jakiejkolwiek rasy pies musi nosić na sobie ślady maści normalnej, które przez rozmaite wypadki mocniej lub słabiej się odznaczają. Jeżeli pigment traci na sile, różnica między barwą główną a poboczną się zaciera i przechodzi wreszcie w kolor biały (albinizm). Jeżeli przeciwnie, pigment działa coraz mocniej, to różnica między temi barwami staje się coraz widoczniejszą i ścisłą się zaznacza granicą. W tym drugim wypadku służy za wzór jamnik czarny podżary. Jeżeli porównamy szpica wilczatego z jamnikiem, to przekonamy się, że ubarwienie ich sierci na jednej spoczywa regule. Tam, gdzie szpic ma barwę główną, tam jamnik czarną, gdzie szpic ma barwę poboczną, tam jamnik jasną a więc żółtą. Plamy nad oczami ma jamnik dlatego, że jak wspomniałem, w tem miejscu są brodawki a pod takowemi skóra jest cienką i delikatną, która musi być pokryta siercią o barwie pobocznej a więc jasnej. Szpic więc wilczaty i jamnik czarny, są to dwa przeciwległe bieguny, na których się oś całej teoryi zabarwienia sierci psów opiera.

III. Fazy.

Rozmaitym bywa stosunek barw głównej i pobocznej do siebie, jakoteż rozmaicie zarysowują się ślady maści normalnej a to wskutek tworzenia ras a więc zdarza się:

a) Ogólne i równomierne potęgowanie się maści normalnej (t. j. ubarwienie wilka). Jako wzór w tym wypadku służy jamnik czarny, podżary.

b) Jednostronne potęgowanie się barwy głównej (t. j. ciemnej), która wypiera barwę boczną (jasną) aż do wyrugowania zupełnie tej ostatniej t. j. *Melanizm*. Przykład: wszystkie psy czarne lub ciemno-bronzowe.

c) Jednostronne potęgowanie się barwy pobocznej (jasnej) aż do zupełnego wyrugowania barwy głównej t. j. *Flavizm*. Przykład: jamnik żółty.

d) Ogólne osłabienie pigmentu, z zachowaniem jednak jeszcze śladów normalnej maści. Przykład: ratler popielaty, urodzony z rodziców czarnych, albo jamnik popielaty lub popielato-plamisty.

e) Stopniowe zupełne zanikanie pigmentu, doprowadzające ostatecznie do *albinizmu*. Przykład: wszystkie psy srokate i białe. Tu zaznaczyć trzeba, że barwa biała wypychając ciemną, zostawić ją może gdzie niegdzie jedynie w jej dawnych granicach n. p. wyżeł całkiem biały może mieć jeszcze kasztanowate lub czarne uszy, gdyż te przy maści normalnej leżały w granicach barwy głównej t. j. ciemnej. Dlatego też jak powiedzieliśmy wyżej, pies czarny z białemi uszami byłby monstrem, gdy przeciwnie pies biały z czarnemi uszami bardzo często się zdarza, mianowicie w rasie setterów.

Albinizm prawdziwy t. j. zupełny jest również bardzo rzadkim wypadkiem. Pies albinos musi mieć czerwone oczy. Rodzą się takie psy ale nadzwyczajnie rzadko.

Rekapituluję w streszczeniu moją powyższą rozprawę w tych kilku słowach.

Normalną maść (wilka lub szpica wilczatego) posiada każdy pies jakiejkolwiek rasy. To ubarwienie jest uregulowane przez sztuczny chów i stosownie zmienione według woli hodowcy za pomocą melanizmu, flavizmu lub albinizmu. Ubarwienie pojedynczych ras nie jest trwałe, lecz wraca chętnie do normalnego, bo najszlachetniejsze nawet rasy, w braku czujnego oka hodowcy dziczeją, tracąc łatwo swe sztucznie wywołane cechy.

Albert Mniszek.



Sprawa ustawy łowieckiej w Sejmie zeszłorocznym.

(Ciąg dalszy).

P. Stadnicki. Wysoki Sejmie! Z powodu głosów pp. posłów, którzy do tej chwili w dyskusyi udział wzięli, czuję się spowodowanym również słów kilka dorzucić do tej dyskusyi.

Czynię to zaś głównie dlatego, że o ile z przemówień posłów mogłem skonstatować, wieje jakaś nieufność do komisyi administracyjnej, z powodu załatwienia sprawy, a powtóre, że istnieje zawsze jeszcze jakaś pewna animozya do łowiectwa, która według mego zdania pod żadnym warunkiem usprawiedliwioną nie jest.

Ja pragnę skonstatować, że łowiectwo, na podstawie dzisiejszej ustawy wykonywane, bezstronnie i słusznie, nie może powodować żadnych żalów ze strony ludności wiejskiej

To zaś, co tu słyszeliśmy o zgromadzeniach i wiecach, na których wyrażać się mają włościanie z wielką niechęcią o tej ustawie, że jest ona znienawidzoną, uważam za przesadne, muszę bowiem skonstatować, że i ja stykam się z włościanami, moimi wyborcami i nigdy nie mogłem stwierdzić, jakoby rozgoryczenie przeciw tej ustawie było tak bardzo wielkie, jak niektórzy przedstawiają.

Owszem ustawa łowiecka wykonywana sprawiedliwie i odpowiednio do przepisów, znajduje uznanie u włościan.

Najlepszym tego dowodem, że w wielu okolicach, gdzie się płacą wysokie czynsze za prawo polowania, polowania najczęściej nie bywają wydzierżawiane w drodze licytacyi przez starostwa, lecz w drodze obopólnego dobrowolnego porozumienia.

Jestem w tem położeniu, że od dłuższego szeregu lat dzierżawię polowania w dwudziestu kilku gminach, nigdy jednak w drodze licytacyi, lecz na podstawie dobrowolnej umowy i porozumienia z gminami, które uznają czynsz za dostateczny. Przypuszczam, że i gdzieindziej to samo musi mieć miejsce i dla tego przychodzę do przekonania, że ustawa nie musi być tak złą, jak się na nią niektórzy po-

słowie zapatrują. Chodzi tylko o to, aby była słusznie i sprawiedliwie wykonywaną.

Dlatego też sądzę, że na razie ustawy tej zmieniać nie należy, gdyż zbyt częste zmiany w ustawie mogą być szkodliwe.

Ustawa łowiecka obowiązuje jeszcze zbyt krótko, abyśmy ją już zmieniać musieli; gdyby się zaś ona na podstawie dłuższego trwania swego okazała rzeczywiście wadliwą, wówczas mogłyby w pewnej mierze zmiany odpowiedne nastąpić.

Twierdzi p. poseł Mogilnicki i następny mowca, że to uznanie jest niebezpieczne. Nie wiem jak to rozumieć. Ja twierdzę to jedno tylko, że obok wielkich panów, którzy polują, jest także dużo ludzi inteligentnych którzy w wolnych chwilach także oddają się temu sportowi, zwłaszcza, jeżeli mają także trochę pieniędzy. Oddają się temu sportowi adwokaci, notaryusze, sędziowie, adjunkci; można też zaliczyć do zwolenników polowania wielu kupców, rzemieślników i t. d., i t. d. Są całe stowarzyszenia, do których należą ludzie, mający chwilę wolnego czasu, który mogą poświęcić łowiectwu. Muszę też wobec zdań niektórych panów, którzy tu głos zabierali i powiedzieli, że to jest zabawka tania, powiedzieć, że to jest zabawka droga. Bo, ażeby mieć jaką taką rozrywkę, dajmy na to nawet ze zwierzyńca, trzeba to zwierzę wychowywać, potrzeba na to wkładów, potrzeba rozmaitych inwestycyi, potrzeba łożyć na to mnóstwo kosztów. Otóż jest to rozrywka droga.

Mówiono tutaj o niedostępności rozrywek dla włościan. Ja znam włościan, którzy także polują. Nie mówię tutaj o kłusownikach, ale znam i wiem, w jaki sposób włościanie polują. Słusznie powiada poseł Skołyszewski, że członkom gminy, jako takim, jest odebrana możność korzystania z prawa polowania; powiem dalej, że nawet gminom, jako takim, jest rzeczywiście odebrana ta możność, bo nie mają możności wydzierżawienia prawa polowania. Ale niech się stworzy jakieś stowarzyszenie w celu polowania, to wszyscy uczestnicy, a nawet goście, czy to będą panowie, czy włościanie, będą moigl brać udział w tej rozrywce.

Dlaczego się to nie dzieje? Dlatego, że to jest droga zabawka, na którą mogą sobie pozwolić ci, którzy mają większe dochody. Ja przyznaję, że zwierzyna robi szkody wielkie i wskutek tępienia jej, jako szkodników, w krótkim czasie w nizinach istnieć nie będzie. Ci, którzy mają prawo polowania, płacą wynagrodzenie. Ja płacę także, ale nie via starostwo. Zdaje mi się, że pan sprawozdawca ma cały plik aktów w ręku, którymi mógłby udowodnić, jak surowo i ostro postępują władze polityczne i że rekursa tych, którzy mają prawo polowania, nie są uwzględniane, a uwzględniane bywają rekursa tych, którzy mają prawo odszkodowania.

Żądaniem Towarzystwa łowieckiego jest, ażeby kultura odbywała się w warunkach normalnych, a w tym celu potrzeba, ażeby w pewnych okręgach myśliwskich został stan zwierzyny zmniejszony. W niektórych okolicach, gdzie stan sarn dochodzi do 50, 80, do 100, należałoby udzielać pozwolenia na odstrzelanie ich, ażeby szkody w lasach i na polach się zmniejszyły.

Jeżeli komisya kończy wnioskiem, nie odraczającym propozycyę p. Żardeckiego, ale przekazuje ją Wydziałowi krajowemu, do dalszego zbadania, to zdaje mi się, że przy takich sprawach i ustawach z innym wnioskiem przyjść nie mogła, bo trudno, ażeby w kilku dniach skonstruować ustawę, złożoną z kilkudziesęciui paragrafów.

Pomijam brak zaufania, który wyraził poseł Mogilnicki do komisyi administracyjnej, ale sądzę, że innego wyjścia nie ma, jak odesłanie sprawy do Wydziału krajowego.

A teraz słowo jeszcze, aby sprostować to, co powiedział poseł Skołyszewski, który włożył w usta posła Jana Stadnickiego słowa, wyrzeczone jakoby w kole polskiem wiedeńskiem. Otóż chcę skonstatować, że te słowa wypowiedział p. Jan Orzechowski, poseł bocheński, przy sposobności, której w tej chwili nikt sobie przypomnieć nie może. To pragnąłem sprostować. (C. d. n.).



Z obcych światów.

Polowania na grubego zwierza w Afryce środaowej, Edwardk Foà.

(Ciąg dalszy.)

Wiatr w tej porze jest niestały, wieje coraz to z innej strony i przeszkadza nam w polowaniu. Raz nawet spłatał nam porządnego figla. W chwili, gdy podchodziliśmy żyrafy zawiał nagle od naszej strony; zwierzęta poczuły nas już zdaleka i... umknęły, zostawiając nam na pocieszenie świeże ślady kopyt i legowiska. Napróżno jednak czekaliśmy, żyrafy, raz spłoszone, nie powróciły.

W kilka dni później, na odległości 400 metrów, spostrzegamy nowe stado, złożone z pięciu, czy sześciu zwierząt. Porywam czemprędzej lunetę i przy pomocy szkieł widzę żyrafy, jak na dłoni. Kroczą wolno długiemi nogami, huśtając się na obie strony, z szyją wyciągniętą naprzód. W jednej chwili przypadamy wszyscy do ziemi i podczas, gdy ludzie moi pozostają w tej pozycyi, ja ze strzelcem Barotse czołgam się powoli naprzód. Czasem unosimy trochę głowy, aby spojrzeć przed siebie. Miejscami, gdzie trawa jest wyższa lub krzewy gęste, podnosimy się i idziemy skurczeni we dwoje, skoro zaś gąszcze się kończą, przypadamy nanowo do ziemi i pełzamy wśród traw jak węże. Żyrafy przez ten czas pasą się spokojnie, krążą między drzewami, zatrzymując się od czasu i obrywając z gałęzi młode pędy. Przed nami rozciąga się wielka, odkryta równina, w dali stoi zaledwie kilka drzew, które nas oddzielają od zwierząt. Z wielką ostrożnością czołgamy się; jest to trud nielada, bo upał panuje nieznośny. Słońce formalnie praży, a tu pospieszyć niepodobna. Przeczołgawszy się na jakiś metr najwyżej, trzeba ostrożnie przesuwać pozostawioną w tyle strzelbę, i znów pełzać, i znów przekładać broń. A przyznam się, że to bardzo męczące. Gdy polowanie się uda, to nie żal męki i trudu, ale w przeciwnym razie, poprostu złość porywa.

Czasami, przyczołgawszy się w pocie czoła na jakie dwieście metrów od zwierząt, widzimy, jak żyrafy, spostrzegłszy nas, umykają w pełnym galopie... I dziś niestety, miało nas spotkać coś podobnego. Strzelec Barotse uprzedził mnie, że żyrafy już nas dojrzały, jakoż po chwili zwierzęta umykają szybko z równiny. Miła historya! Wszystkie nasze trudy poszły na marne! Podobno najłatwiej jest, jak utrzymuje mój nowy strzelec, podejść

żyrafy późnym wieczorem. Zwierzęta w zmroku nie widzą tak dobrze i można zbliżyć się do nich na odległość strzału.

Mija jednak dni kilka w nieustannych zabiegach, podchodach i trudach, ale wszystko, jak to mówią, „psu na budę się nie zdało“, bo zwierzęta zawsze spostrzegają nas wcześniej, niż my ich, i rejterują spiesznie z placu. Wszystko jednak ma swój koniec.

Dnia pewnego maszerujemy najspokojniej przez las, a potem wchodzimy na równinę, gdy nagle ujrzeliśmy przed sobą całe stadko żyraf... Wszyscy, jak jeden mąż, dajemy nura napowrót w gęstwinę i tam dopiero naradzamy się. co czynić wypada, Staje na tem, że pozostajemy w zaroślach i okrążając polankę dokoła, zbliżamy się do zwierząt. Cofamy się nieco wstecz i natrafiwszy na dawny trop słonia, posuwamy się zwolna tym szlakiem, bez szelestu. Idziemy tak z dziesięć minut, naraz „stój“! Barotse, który poszedł na wywiady na skraj zarośli, wraca i nakazuje nam iść za sobą. W milczeniu dochodzimy do brzegu, poprzez gęste zarośla widzę osiem żyraf, pasących się spokojnie na jakie 200 metrów przed nami. Zwierzęta przechadzają się wolno, chrupając młode gałązki drzew. Dalej iść niepodobna, bylibyśmy spostrzeżeni. Jedna z żyraf przybliża się nieco ku nam i zwrócona bokiem, skubie z poblizkiego drzewa młode pędy.

Biorę mój kaliber 303-ci, bo expresu na taki dystans nie jestem pewny. Składam się, mierzę długo... wreszcie palę. Na odgłos strzału żyrafy skoczyły, a potem stanęły i wyciągnąwszy szyje węszą, podobne w tej chwili są do ptaków, zrywających się do lotu... Korzystam z tego i palę raz jeszcze do mojej żyrafy; że obie kule trafiły jestem tego pewny. Tym razem stado całe umknęło, jak wichrem gnane, pozostawiając za sobą obłok kurzawy. Postrzelona żyrafa podążyła za innemi Rzucamy się w pogoń, zrazu farby niema, ale z tropów widać, że zwierzę ledwo włóczy nogami, nieco dalej znajdujemy kilka kropli krwi. Barotse pędzi na przedzie, my za nim, wyciągając dobrze nogi. Naraz mój strzelec pada plackiem na ziemię, my czynimy toż samo. Na jakie 200 metrów przed nami żyrafy zatrzymały się i wyciągnąwszy w naszą stronę długie szyje, węszą.. Stoją tak nieruchomo, że na pierwszy rzut oka wziąłem je za kępę suchych drzew. Strzelam raz jeszcze i słyszę doskonale, jak kula moja ugodziła któreś ze zwierząt, stado całe umyka w pełnym galopie i znika nam z oczu. Za najbliższym wzgórkiem odnajdujemy postrzeloną żyrafę, zwierzę drga jeszcze konwulsyjnie, w chwilę potem sztywnieje. Ludzie moi wydają okrzyki podziwu i radości, bo pierwszy raz w życiu widzą zblizka to dziwaczne zwierzę. Zostawiam dwóch czarnych na straży, sam zaś z resztą ludzi puszczam się w dalszą pogoń. Po upływie paru godzin zawracam z drogi, daję pokój dalszemu polowaniu, bo na tropie nie widać ani śladu farby, po co próżno czas tracić? Wiatru w polu nie dogonisz, wracam więc do mojej zdobyczy.

Zabiłem przepysznego wielkiego samca, zwierz ten jest zupełnie inny od wszystkich okazów naszych w ogrodach zoologicznych.

W pierwszej chwili byłem pewny, że odkryłem jakiś nowy gatunek żyraf *(camelo-pardalis)*, później jednak przekonałem się, że byłem w błędzie. Zwierz porosły jest sierścią brunatno-orzechową, na grzbiecie prawie czarną w ciemniejsze plamy; pod brzuchem dużo jaśniejszy, żółtawy, miejscami izabelowaty. Włos twardy, pod słońce błyszczy się, jak bronz. Skóra na grzbiecie i łopatkach dochodzi do trzech i pół centymetrów grubości i waży tyle, co skóra nosorożca. Rogi, zakończone kępkami sierści, na końcu ogona wyrasta kita włosów; oczy zaś opatrzone długiemi rzęsami. Zwierz cały wydaje niemiły zapach piżma, ztąd mięso jego nie jest zdatne do jedzenia, prócz jednego języka, który, mówiąc nawiasem, dochodzi do zadziwiającej długości.

Wogóle na pierwszy rzut oka żyrafa nie przedstawia się korzystnie, jest zanadto wielka i sztywna i nie ma w sobie nic giętkości ruchów.

Chciałem zachować zwierzę w całości dla naszego muzeum, lecz podczas pory deszczowej wysuszyć grubą skórę jest formalnem niepodobieństwem a zresztą z przenoszeniem byłoby wiele kłopotu. Już i tak ludzie moi dźwigają jedną skórę kozła, ważącą trzydzieści kilo. Trudność komunikacyi pozbawia nas nieraz wspaniałych okazów skór i szkieletów, oraz innych nowych nabytków dla historyi naturalnej.

Później strzelałem jeszcze kilkakrotnie do żyraf, lecz nigdy postrzelonej zdobyczy dogonić nie mogłem. Bo pomyślawszy sobie, że strzelcy Afryki środkowej konno nawet nie zawsze dogonią te ścigłe zwierzęta, to cóż dopiero ja na piechotę poradzić im mogę? I tak kontent jestem, że choć jedną długonogą uśmierciłem.

Przez dwa, czy trzy tygodnie śledziliśmy obyczaje tych zwierząt. Zauważyłem, że żyrafy przebywają najchętniej w okolicach gładkich, na wielkich równinach, porosłych gdzieniegdzie drzewami *Acacia girafae*, które stanowią ich ulubione pożywienie. Drzewa te rosną najwięcej na południu Zambezu, w Barotse jest ich dużo mniej. Żyrafy obrywają tylko młode pędy, jedząc, rozrzucają kawałki tu i ówdzie i zasypują niemi ziemię wokoło.

Ścigane umykają szybko, pośród największej gęstwiny schylają nizko głowy i prześlizgują się pod gałęziami, długiemi nogami omijając zręcznie wszelkie przeszkody, znajdujące się na ich drodze. W biegu żyrafa krótkim ogonkiem myrda bezustannie, pochylając miarowo szyję w dół i do góry, co czyni ją podobną do niektórych ruchomych zabawek dziecinnych. Biegnie tylko stępem lub galopem z szybkością błyskawiczną. Sierść brunatna chroni ją nieraz od niebezpieczeństwa, bo wśród gęstwiny trudno ją odróżnić od ciemnych pni drzewnych. Zwierzęta skoro są niepokojone, stają nieruchomo, jak kępa drzew suchych.

Pamiętny dzień, w którym zabiłem żyrafę, był obchodzony z wielką pompą. Wszyscy ludzie moi z obozu i cała służba przybyli na miejsce polowania, oglądając na wsze strony dziwaczne, długonogie zwierzę. Oprawianie rozpoczęto dopiero nazajutrz.

Korzystając z kilkodniowego odpoczynku, chciałem zapolować na hippopotamy; niedawno urządzałem już podobną wyprawę nad brzegami rzeki Aroangua, a jak mi się udała, opowiem.

Po obu stronach znajdowały się małe, niegłębokie błotka, otoczone ławicami piasku i krzewami gęstemi porosłe. Na takim piaszczystym brzegu spostrzegłem jednego dnia pięć hippopotamów, wygrzewających się na słońcu. Przyszła mi myśl, aby przeciąć im drogę od błotka i wystrzelać wszystkie. Idę więc czas jakiś brzegiem wody, a potem włażę w wodę i posuwam się cicho, ściskając konwulsyjnie w ręku kaliber 8-my. Jestem pełen błogiej nadziei, że napędzę niemałego strachu grubo-

skórnym potworom. Niema nic obrzydliwszego w świecie, jak hippopotam na lądzie; zda się, że natura, wydając takiego potwora, wydała go jedynie na urągowisko piękności plastycznej, harmonii linii i konturów. Dziwna rzecz jednak, że prawie wszystkie wielkie zwierzęta pierwotne, czy teraźniejsze, mają, że tak powiem, przywilej brzydoty... Gubiąc się w rozmyślaniach filozoficzno-estetycznych, podchodzę coraz bliżej do legowiska potwornych tłuściochów. Rozstawiam ludzi moich na stanowiskach, z rozkazem, aby nie strzelali, chyba w razie, gdy hippopotamy wlezą na nich. Miałem bowiem przekonanie, że zwierzęta te na ziemi ledwo powłóczą nogami; o ile byłem w błędzie, przekonamy się później.

Jesteśmy na dziesięć metrów przed zwierzętami, ukryci w krzakach, podnosimy się zwolna. Jeden z hippopotamów nie śpi, mruga szybko powiekami i świdrujące, małe oczki zwraca w naszą stronę. Biorę na cel najstarszego samca, drzemiącego pośrodku swojej rodziny. W chwili gdy strzelam, ludzie moi robią wielką wrzawę, aby odstraszyć zwierzęta od wody. W jednej sekundzie hippopotamy zerwały się na równe nogi. Dwa z nich, odłączywszy się od stada, dążą wprost na nas, podczas gdy dwa inne pomykają szybko bokiem po piaszczystym brzegu. Na polu walki zostaje stary samiec, czyniąc rozpaczliwe ruchy; powstać nie może, bo ma strzaskaną łopatkę, dla skrócenia męki, pakuję mu jeszcze jedną kulę.

Na widok zbliżających się ku nam hippopotamów, ludzie moi dają ognia, lecz to powiększa jeszcze ich wściekłość. Otworzywszy szerokie paszcze, ukazują dwa rzędy kłów ostrych i z głębi gardła wydają potężne ryki; biegną coraz prędzej, zbliżając się ku nam. Nie czekając dłużej, dajemy nura w najbliższe zarośla, podczas gdy dwa inne hippopotamy, pędzące po brzegu, dopadły już wody i sapiąc i parskając płyną w dół rzeki. To doprawdy nie do uwierzenia, jak szybko zwierzęta przebiegły przestrzeń stu metrów i znikły w opiekuńczych nurtach rzeki Aroangui. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że hippotamy idą wolno, kołysząc miarowo swemi wielkiemi, szaremi cielskami, ale tylko nam się zdaje, bo żaden człowiek, choćby najzręczniejszy, nie nadąży im w biegu.

W parę dni później odnalazłem nowe stado hippopotamów, spróbowałem raz jeszcze szczęścia, i jakoś nieźle mi się udało, a to dzięki nowemu systemowi polowania z siecią. Sieć taka, spleciona z grubych palmowych sznurów i zastawiona w dole rzeki, stanowi doskonałą tamę. Samo zaś polowanie zasadza sie na tem, aby w miejscu, gdzie hippopotamy najchętniej przebywają, wyszukać na brzegu wysokie, strome urwisko i tam się ukryć.

Dla strzelca takie wywyższenie jest konieczne, bo tylko wtedy widzi wszystkie ruchy zwierząt w wodzie i może strzelać zupełnie swobodnie. Gdy zwierzęta wypłyną na powierzchnię wody, najbliższego biorę na cel i pakuję kulę w łeb, między oczy, między uszy, pod oko, wszystko zależy od tego, z której strony do zwierza strzelamy. Kula z karabinu 303-go roztrzaska mu łeb i śmierć następuje natychmiast, zwierz wywraca się i rozwarłszy paszczę, idzie na dno, trochę piany i farba na powierzchni wody wskazują miejsce, gdzie zatonął. Gdy zaś przeciwnie, zwierz bije łapami wodę, kręcąc się na wsze strony, znaczy, że jest tylko ranny, lub odurzony, woda kotłuje się w tem miejscu i od czasu do czasu zwierzę wypływa na wierzch. Wtedy myśliwy, korzystając z chwili, powinien mu posłać jeszcze jedną lub parę kulek, na uśmierzenie. Martwy zwierz idzie w tej chwili na dno, po pewnym czasie jednak wnętrzności ulegają rozszerzeniu i wypływa na powierzchnię. Siny prąd wody porywa go w jednej chwili i odnosi daleko, a wtedy dla myśliwego już zdobycz stracona. Chcąc zapobiec złemu, zastawiam w dole rzeki owe grube sieci, które zatrzymują zwierzę w ucieczce. Dzięki tym zaimprowizowanym tamom, zdobyłem wcale niezłe okazy do moich zbiorów. Czarni lubią nadzwyczaj mięso hippopotamów, po mięsie bawolem to ich najulubieńsza potrawa. A jednak dla nas, Europejczyków, wszystkie mięsa suszone mają smak podobny i dodawać je można tylko do zupy. Moi strzelcy mają widocznie smak delikatniejszy, bo odróżnią każdy gatunek mięsa i wyprowadzić ich w pole niepodobna. I ja teraz nauczyłem się rozróżniać mięsa, ale nie według smaku, lecz według ciężkości, bo jak już wyżej wspomniałem. wszelkie suszone mięso ma swoją właściwą wagę.

Najlżejszem bez zaprzeczenia jest mięso słonia, potem antylop, kob, reedbuck i antylopy czarnej, następnie dopiero nosorożca, zebry, dzika, antylopy kudu, wreszcie najcięższe: gnu, hippopotama i bawołu.

Mięso z młodego gnu stanowi najlepsze jedzenie dla nas, Europejczyków, następnie dopiero młode antylopy zaliczyć można do wybornych kąsków, jak również dziką świnię i dzika. Mięso młodych słoni na zimno] jest bardzo smaczne.

Co zaś do bawołu, słonia, nosorożca i żyrafy, to stanowią one pożywienie zgłodniałych murzynów. Dla nas mięso takie używane jest tylko na rosół.

Z mięsa zwierząt drapieżnych między innemi dać należy pierwszeństwo, np. z lwa, lamparta, dzikiego kota, mięso jest białe, kruche, w smaku przyjemne, podobne do cielęciny lub wieprzowiny. Krajowcy w dorzeczu Zambezi nie jadają go wcale, ludność zaś, mieszkająca nad jeziorami, uważa je za wielki przysmak. Młody krokodyl jest równierz jadalny, trzeba go tylko umiejętnie oprawić, aby nie naruszyć gruczołków piżmowych. Pamiętam, kiedyś w Dahomeju jadłem potrawę z krokodyla z doskonałym sosem. Nakoniec dodam jeszcze do tych nowych, nieznanych artykułów żywności: termity i koniki polne, które zastępują nam nieobecne ostrygi, oraz żółwie wodne i ziemne. C. d. n.



SŁONKA.

W sprawie jej gnieżdżenia się.

Rozstrzygając spór między dwoma członkami Towarzystwa w powyższej sprawie, wydał Dr. Mazurek następującą opinię, którą jako dla ogółu myśliwych interesującą podajemy:

Upewniwszy się w najnowszej literaturze, oznajmiam, że słonka (Scolopax rusticula (L.), die gemeine Wald-Schnepfe) jest formą przelotną palearktyczną, gnieżdżącą się jedynie w środkowych i północnych okolicach Europy i Azyi, zawsze podczas astronomicznej wiosny i lata półkuli północnej. W tym samym czasie gnieździ się ona na Madeirze i na Azorach, najwcześniej w kwietniu i maju, na Madeirze znaleziono jaja najwcześniej 22. maja; na

Azorach znalazł Godmann w kwietniu młode słonki, które pochodziły zapewne z jaj, wcześnie w marcu zniesionych. Południową granicę gnieżdżenia się słonki stanowią w Europie Pireneje, Alpy, Bałkan i Kaukaz, zaś w Azyi Himalaja. Na południu od granicy w ten sposób pociągniętej należy słonka w lecie do rzadkości, a dawniejsze wzmianki, o jej gnieżdżeniu się w tych okolicach, nowsze badania obaliły.

Jako ptak typowo przelotny odczuwa pociąg płciowy tylko z wiosną, a w miesiącach letnich wyjątkowo wtedy, gdy pierwszy lęg został zniszczony. W czasie pobytu swego na obczyźnie, t. j. w miesiącach zimowych od października do marca, względnie od listopada do lutego, nie niesie jaj i nie wysiaduje ich. Mogłyby wprawdzie, wyjątkowo, czasem znosić jaja i wysiedzieć je, ale fakt taki musielibyśmy uważać za patologiczny, a żadną miarą nie moglibyśmy go generalizować. Niema zatem wprost mowy o tem, aby z wiosną, wracające do nas z południa słonki wracały w liczbie zwiększonej przez młode indywidua, wylęgłe i wychowane w międzyzwrotnikowej krainie zimowania. Dla wszystkich ptaków przelotnych północnej półkuli jest regułą, że mnożą się tylko w lecie, a nigdy w zimie na wyraju. *Mutatis mutandis* taka sama reguła da się postawić dla form przelotnych półkuli południowej.



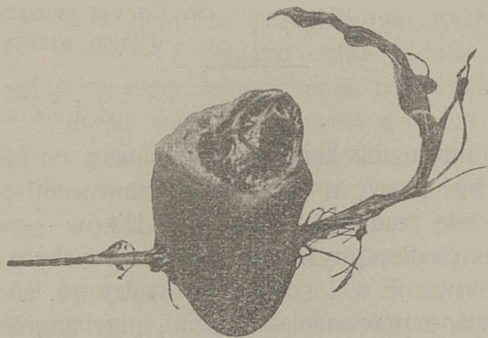
Korespondencye.

Żółkiew, 11. lutego 1904.

W dniu 30. stycznia 1904 wracając z polowania, napotkałem przypadkowo stado kaczek, żerujących na niezamarzniętym oczerecie.

Mając pod ręką tylko śrót Nr. 2, strzeliłem do żerujących, żałując już naprzód zniszczenia przez strzał upierzenia.

Po zerwaniu się kaczek, o jakich 200—250 kroków od oczeretu spadła jedna.



Znalazłszy ją, zauważyłem, że tylko krew sączyła się z dzióba, a żadnego śladu zranienia więcej na ranie dopatrzeć się nie mogłem.

Przyjeżdżamy do domu, zaznaczyłem sobie tę kaczkę i poleciłem, by mnie zawiadomiono, jak się ją będzie rozbierać.

Po obskubaniu zauważyłem lekkie draśnięcie skrzydła, następnie ślad śrótu w krzyżach i otwór na piersiach.

Po wyciągnięciu wnętrzności, zobaczyłem zaraz serce przeszyte piórkiem.

Odciąłem serce i próbowałem wyciągnąć piórko z niego.

Jednakowoż nie dało się ruszyć.

Ten, w każdym razie dziwny wypadek, wytłómaczyłem sobie wraz z innymi towarzyszami w ten sposób, że ponieważ strzelałem do siedzących kaczek, strzał względnie jeden śrót uderzył w nasadę lotki, następnie siłą swą porwał lotkę i wraz z nią przeszedł krzyże a pozostawiwszy lotkę w sercu, przeszedł przez piersi.

Przesyłając szanownej Redakcyi fotografię z wyjętego serca (oryginał mam w spirytusie), proszę o łaskawe umieszczenie opisanego wypadku w szanownem piśmie.

Strzelałem na odległość 50—60 kroków 12-tką.

Józef Halka
członek Tow. św. Huberta w Żółkwi.

Szegdy 22. lutego 1904.

Już kilka razy chciałem prosić Szanownej Redakcyi o umieszczenie moich spostrzeżeń i zapatrywań, tyczących się łowiectwa i zawsze odkładam pióro, zostawiając to na swobodniejszą chwilę. Dziś pod wpływem wypadku, grozą przejmującego, czuję, że obowiązkiem moim jest, sprawy tak ważnej nie odkładać.

W skarbie ordynata, Adama ks. Czartoryskiego w Sieniawszczyźnie (na Pawłowej) kłusownik zastrzelił strażnika lasowego, który go ścigał.

W krótkich słowach powtórzą to, co już podałem do „Słowa polskiego“.

Stało się to 7. b. m. Strażnik lasowy, przeczuwając, że spotka kłusownika, wyszedł z domu mimo niedzieli i rzeczywiście usłyszał, jak jeden do drugiego mówił: „pilnuj, sarny“. Gdy zaś obaczył kłusownika, puścił się za nim w pogoń a kłusownik odwróciwszy się nagle, strzelił na kroków 15, trafiając lotkami w brzuch i zadając śmiertelną ranę. Strażnik dowlókł się do wsi, gdzie go wzięto na furę i zawieziono do domu. Zeznał, że mordercą jego jest Mikołaj Rudnianin, a wyspowiadawszy się, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, po 12-tu godzinach strasznej męczarni, życie zakończył.

Pogrzeb miał wspaniały, lud, inteligencya, wszyscy goście myśliwi, urzędnicy lasowi i straż leśna w komplecie, udział wzięli w tym smutnym orszaku. W kościele ksiądz Sękowski wypowiedział mowę i przedstawił tak wiernie grozę tego nieszczęścia i tak pięknie przedstawił obowiązki straży, narażonej każdej chwili na los podobny nieboszczykowi, że tak lud, jak i inteligencya od łez wstrzymać się nie mogli. Od kościoła do bramy cmentarnej nieśli trumnę strażnicy lasowi, zaś od bramy do grobu urzędnicy lasowi z pełnomocnikiem na czele i jeden z gości myśliwych.

Straszny ten czyn kłusownika wprawdzie u nas rzadko się zdarzający, budził jednak słuszne obawy, że wobec zuchwalstwa i demoralizacyi chłopów, włóczących się po Prusach, coraz częściej powtarzać się może. W wypadku powyższym, był to chłop, mieszkający w przysiołku, bezpośrednio do lasu przytykającym. Wielu z tego przysiołka trudni się kłusownictwem, a są tak zorganizowani, że polują razem nie tylko w Sieniawszczyźnie, ale we wszystkich okolicznych, do Sieniawszczyzny przytykających lasach.

Nowo mianowany pełnomocnik w tym skarbie, gdzie zbrodnia ta popełnioną została, z całym zapałem wziął się do podniesienia łowiectwa; podwoił strzałowe od drapieżnej zwierzyny a potroił nagrodę za odebranie kłusownikowi strzelby. I oto pierwszy za jego rządów ścigany

kłusownik zabija strażnika, jednego z najlepszych, najgorliwszych a do tego ojca sześciorga drobnych dzieci.

Sądząc po energii i woli pełnomocnika ani chwili nie myślę, by opuścił ręce, bobyśmy mieli całe bandy tych łupieżców.

Któż więc winien i w jaki sposób zapobiedz kłusownictwu?

W pierwszym rzędzie winno, zdaje mi się, społeczeństwo, które nie tylko z czystem sumieniem kupuje kradzioną zwierzynę, ale często nawet mienia ją u kłusownika lub pośrednika żyda. W drugim rzędzie winne władze, tak sądy, jak starostwa, które zbyt łagodnie kłusownictwo karzą. Sprzedaż prochu w każdem miasteczku, w sklepie żydowskim, wytwarza coraz większe zastępy kłusowników. Dlatego myśl, rzucona przezp Lewickiego w „*Łowcu*“, by proch sprzedawały starostwa, wydaje mi się bardzo szczęśliwą. Wprawdzie jeden z następnych korespondentów powiada, na co chłopu strzelba lub proch, jeżeli on ma żelazka lub drut i szpagat na sidła. Bez wątpienia, że z chwilą odebrania kłusownikowi możności nabywania prochu, kłusownictwo nie ustanie, ale na każdy sposób ubędzie jeden sposób tej kradzieży, a przedewszystkiem nie będą mogli strzelać do człowieka, jak do pierwszego lepszego zająca.

Nie wiem, jakie mogą być przeszkody w takiej sprzedaży prochu przez starostwa, ale sądzę, że jak długo wolno będzie każdemu kupować proch w sklepie, tak długo kłusownictwo zwiększać się będzie.

Do zmniejszenia kłusownictwa choć w małej części przyczynić się może komasacya gruntów, aby tych pasożytów leśnych jak najdalej od lasu odsunąć.

Także łatwość kupienia strzelby jest wielką zachętą do kłusownictwa. Ja mam u siebie 8 strzelb, odebranych od kłusowników, a ręczę, że taki kłusownik, w kilka dni po odebraniu strzelby, ma drugą. Sądzę przeto, że tak społeczeństwo, jak i władze wspólnie dążyć powinny wszelkimi sposobami do ukrócenia kłusownictwa, bo samo chwytanie kłusowników nie zapobiegnie kradzieży a tylko do częstszych nieszczęść da sposobność.

Jeszcze słów parę o kłusowniku, ale już za nim wkroczę nie do lasu, ale na pole lingwistyki.

Od pewnego czasu dążymy wytrwale do usunięcia terminologii niemieckiej z polskiego łowiectwa a przecież pomimo tak swojskiego wyrazu, jakim jest kłusownik i kłusownictwo, nie każdemu wiadomem jest pochodzenie jego. Otóż jeżeli Szanowna Redakcya łaskawa, to proszę o umieszczenie tych kilku słów, wyjaśniających pochodzenie wyrazów: kłusownik, kłusownictwo.

W języku starosłowiańskim (cerkiewnym) „kłusię“ oznaczało zwierzę w ogólności tak swojskie, jak i dzikie. Wyraz ten przeszedł do języka staropolskiego i tu oznaczał już tylko konia, źrebię. Kłusownik pochodzi więc od starosłowiańskiego kłusięcia. Wskazuje na to także pewien ustęp z tłumaczenia „Statutów Wiślickich“ (1347 rok): „Kto komu kłusię zabije, skazany będzie na cztery grzywny“.

Z poważaniem
A. Czupa
zarządca lasu w dobr. A. ks. Czartoryskiego.

Nuszcze, 14. marca 1904.

Wczoraj przyniósł mi gajowy kilkodniowego zajączka żywego, odebranego od łobuzów wiejskich. Jak skonstatowałem, wywiodły się zajączki, wśród wsi w spróchniałej gruszy, około samej chaty, gdzie stoi zaledwie kilka drzew a naokoło budynki. Dalsze rodzeństwo musiało paść ofiarą kotów.

Wskutek mrozów codziennych wątpię, czy się takie zuchy tak wcześnie utrzymają. Zajączka chowam w domu, czy się uda?

A. Korpak, leśnik.

Sprawozdanie łowieckie ze Śledziejowic, za rok 1903 (od 1 lutego 1903 do 1 lutego 1904).

Zwierzyna pożyteczna:		Zwierzyna szkodliwa:	
13	rogaczy	8	lisów
72	zajęcy	1	borsuk
8	bażantów	2	kuny
60	cyranek	8	łasek
52	krzyżówek	11	tchorzów
2	kaczki płaskodzióbe	6	jastrzębi
1	kaczka świstun	2	czaple
7	słonek	222	innych drapieżców.
105	kszyków	Razem 360	
2	kulony		
3	siewki		
Razem 325			

Sprawozdanie łowieckie ze Spółki staniąteckiej za r. 1903.

Zwierzyna pożyteczna:		Szkodniki:	
134	zajęcy	7	lisów
17	kaczek	23	łasek
75	kszyków	1	tchórz
Razem 226		40	jastrzębi
		2	kruki
		279	innych szkodników
		Razem 352	

Po raz pierwszy w tym roku na obydwóch terenach nie widziano ani jednej przepiórki, ani jednego chruściela; o ile wiem w mojej okolicy, nie widziano ich również. Wskutek powodzi jak również ustawicznych słot, kuropatwy wyginęły prawie doszczętnie. W normalnych warunkach na obydwóch terenach padało rocznie od 600 — 800 kuropatw. Tego roku nie padła ani jedna — a obecnie nie wiem czy 100 sztuk plącze się po polach. Trzeba co najmniej dwóch lat pomyślnych, aby tę klęskę powetować.

St. Larysz Niedzielski
delegat wielicki.

Z Lisowic.

W klimacie tak kapryśnym jak nasz, od lat kilku, nie może już być mowy o prawdziwie zimowem polowaniu; śnieg staje się rzadkością, tropienie dzików — mytem.

W takich niepomyślnych warunkach odbyło się ośmiodniowe polowanie w Lisowicach, między 16. a 24. lutym.

Polowano przeważnie na dziki, przy zupełnym braku śniegu, ciągle na czarnej stopie.

W takim wypadku, tylko gruntowna znajomość kniei, długoletnie doświadczenie, umożliwiają polowanie na grubego zwierza, którego otropić nie można: — poluje się w miotach, jako z lat dawnych, znanych, zwierza pieleszach, a wiedzac, dokąd się po wyruszeniu uda, czyli znając wagę dzików, prześladuje się je dalej, w innych ostępach, do których zwykły były, po opuszczeniu barłogów, dążyć.

W ten sposób osiągnięto wynik nietylko zupełnie zadowalniający, ale świetny, 26 dzików podniesionych

w pięciu dniach na czarnej stopie. Trzy dni odciągnąć trzeba na łowy drobniejszego zwierza.

Ogólny wynik przedstawia się jak następuje: dzików 26, rogaczy 33, lisów 23, sów uralskich 3.

Razem sztuk 85 na 178 strzałów.

A. K. W.

Z drobnych zdarzeń myśliwskich.

Rzadki przypadek zuchwałego napadu łasicy na kuropatwiego koguta miałem sposobność widzieć przed rokiem. Tuż za ogrodem w ziemniakach, wyżeł podchodził do stadka kuropatw. Gdyśmy się zbliżyli na strzał i pies stanął, słyszałem krzyk taki, jaki wydaje duszona kura. Wtem porwało się stadko, strzeliłem, spadła jedna ale krzyk nie ustawał. Gdy pies podbiegł podać spadłą kurę podniosła się ciężko inna i po uleceniu kilku metrów spadła, robiąc wrażenie postrzelonej, w kilka sekund porwała się znowu i zobaczyłem wówczas widok, na który przyrodnicza chęć obserwacyi wzięła górę nad żyłką myśliwską. Na silnym kogucie siedziała łasica, widocznie nie dość umiejętna w sztuce nagryzienia tętnicy szyjnej, spłoszona przez zbliżenie się psa przerwała zabójczą robotę i gdy kogut uwolniony od tych uścisków wzbił się wyżej, zeskoczyła na ziemię i szybko znikła w najbliższej kretowinie.

Czasław — Kraków. *Prof. O. Bujwid.*

Lwów, 18. marca 1904.

W dniach 12, 14, 15 i 16 marca odbyło się polowanie w Poturzycy, które, zważywszy spóźnioną porę, brak śniegu, a zatem niemożności trapienia — trudności dojazdów dla rozmokłych dróg, wcale dobrze się udało. Oprócz do dzików strzelano także do kozłów — gdyż starostwo udzieliło pozwolenia ubicia 20 kozłów i do lisów, ale tylko kulami. W dziesięć strzelb ubito w tych czterech dniach, 25 dzików, 7 kozłów i 2 lisy — wprawdzie było niezwykle dużo chybnych strzałów do dzików, lecz sprawiedliwość nakazuje przyznać, że tylko te dziki zostały podniesione, które albo rulowały na miejscu, albo przynajmiej o 100 lub 200 kroków leżały, gdyż dla zamarzniętego i suchego terenu było wprost niepodobieństwem odszukać postrzałka w trzecim lub czwartym miocie, najlepszym dowodem, że przypadkowo tylko, biorąc świeże mioty, znaleziono jednego dzika z dnia poprzedniego, a drugiego z tego samego dnia polowania, niezawodnie więc twierdzić można, że może z jakich dziesięć, sztuk najmniej nie zdołano odszukać. Trzeba także przyznać że tak kierownictwo polowania jak też i nagonka, za swe zachowanie się w tak trudnych warunkach zasługują na najwyższe uznanie, nie mniej na jak najbardziej zasłużoną pochwałę kniei sprawdzić należy, że na 29 miotów, wziętych w tych czterech dniach, w dwudziestu były dziki ruszone.

W tym roku odbyło się to polowanie w skromnych co do ilości myśliwych, rozmiarach za zaproszenie księcia Witołda Czartoryskiego i jakkolwiek było prowadzone wzorowo, niemniej cała drużyna myśliwska, niezawodnie razem z księciem Witołdem, serdecznie ubolewała nad tem, że niezdrowie nie pozwoliło w tym roku polować gospodarzowi i zasyła szczere i gorące życzenia — abyśmy się znaleźli w przyszłym roku — na łaskawe zaproszenie gospodarza wraz z nim w tej uroczej kniei. *S. M.*

Śledziejowice, 26. marca 1004.

Słonki ciągną już, mimo, że jeszcze się odzywają gile czerwone, że ruń rano pokryta białym szronem, że noga kiełza się w lesie na przyboczach po zboczach, a w gajach nie słychać jeszcze wiosennego szczebiotu. Słonki ciągną już! Zaraportowano mi wczoraj 3 słonki — naturalnie w słynnym słonecznym Raciborskim lasku. Jest podanie ludowe, że jaskółki na zimę zanurzają się w stawach. Zaczynam wierzyć, że i słonki również na zimę zapadają się w ziemię w Raciborskim gaju — a gdy słońce przygrzeje i opar zacznie z ziemi wychodzić z niw wyłaniają się i słonki. Słonka jest ptakiem bardzo inteligentnym — dość spojrzeć na oko — ale nie przypuszczałem jednak, aby posiadały znujomość kalendarza i były tak puntualne. W roku zeszłym zjawiły się 25. marca i w tym roku co do minuty w tym samym dniu. Otrzymawszy wczoraj raport o słonkach, wybrałem się dziś do Raciborska — widziałem 5, zastrzeliłem 2, zaś 3 nie przyszły na strzał.

St. Larysz-Niedzielski.

Drobne ogłoszenia.

Majątek na Podolu 281 morgów obszaru, stacya kolejowa w miejscu, do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Łowca".

Dzierżawy majątku o obszarze 800 do 1200 morgów, możliwie z gorzelnią, dobrymi budynkami gosp. i stosownem pomieszkaniem poszukuje od czerwca **katolik** (zamożny). Podole, Sokalskie i Bełzkie pożądane. Pośrednictwo nie wykluczone. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya adw. Dra M. Szeligi we Lwowie.

Skóry orłów i puchaczy, oraz wypchane orły i puchacze w wielkiej ilości do sprzedania. Czerniejewski, Kulikowe Pole, Chersońska, Rosya.

Żywe kuropatwy — czeskie, angielskie srebrne królewskie — złote różnokolorowe bażanty, Tinamous, amerykańskie cietrzewie i ich **100.000 jaj, z gwarancyą 80%** sprzedaje najtaniej:

Franciszek Horacek-Martinitz

b. Strackenbach (Czechy)

Poszukuje się żywych dzików, rogów jelenich i sarnich.

Do sprzedania parę wyżłów tegorocznych z różnych ras, angielskich pointerów i ras mieszanych: Lewicki-Łańcut.

Leśniczy i Łowczy egzaminowany, posiadający wiedzę teoretyczną i praktyczną, zamiłowany w swoim zawodzie hodowca zwierzostanu, biegły w prowadzeniu kultur leśnych, może się powołać na odpowiedne rekomendacye. Zgłoszenia pod „leśnik", poste restante Stryszów.

Leśnik z niższym państwowym egzaminem, piętnastoletnią praktyką zawodową w lasach prywatnych, obznajomiony z miernictwem i dobry myśliwy, pozostający na posadzie, pragnąłby takową zmienić zaraz lub od 1. kwietnia 1904 r. — „Leśnik, poste restante: Błudniki obok Halicza".

Z powodu rozparcelowania swego majątku pomiędzy włościan, poszukuje dotychczasowy dziedzic dóbr rycerskich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, samodzielnego zarządu większego majątku w Galicyi lub Księstwie.

Witold Grabski

Kunowo p. Dusihnik, Prov. Posen - Preussen.

Najświeższe nowości

TAPET i SZTUKATERYI

na sufity

po cenie fabrycznej poleca

Wzory tapet wysyła się bezpłatnie.

W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Jedyny rzeczywisty import herbaty!

Handel herbaty chińskiej

Edmunda Riedla

we Lwowie, ulica Teatralna liczba 3.

(druga kamienica od placu Maryackiego)

poleca

HERBATĘ

zbioru majowego bezpośrednio z Chin sprowadzoną, ciemno naciągającą, z wybornym smakiem i aromatyczną wonią,

½ kilo:

Congo czarna	1	Nr.	1·60
Souchong czarna	2	„	2—
„ „ zbiór majowy .	3	„	3·—
Kaysow czarna . . .	4	„	4·—
Mélange de Londres . . .	5	„	4·—
Pecco kwiatowej . .	6	„	3·—
„ „ karawanowej .	7	„	4·—
„ „ najprzedniej. .	8	„	6·—
Gunpowder ziel. perłowa . .	9	„	3·—
„ „ „ . .	10	„	4·—
Wysiewki herbaciane . . .			1·30
„ „ z najlep. herbat			1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym

które rozsyła franco, opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilo w woreczku:

Jamajka	7·—	½ kl.	—·70
Santos	7·50	„	—·80
Portorico	8·85	„	—·96
Cuba grubo ziarnista	9·20	„	—·90
Ceylon zielona	9·50	„	1·—
„ „ przednia	10·—	„	1·04
„ „ grubo ziarnista . . .	10·50	„	1·08
„ „ perłowa	10·50	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna . . .	10·50	„	1·08
Jawa złota	10·50	„	1·08

Ceny herbaty oznaczą się na ½ kilo w paczkach po ½, ¼, ⅛ kg.

Opakowanie nie liczy się. — Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

!Ważne dla P. P. myśliwych!

Rozporządzeniem Wysokiego ces. król. Ministerstwa wojny, oddział VII do l. 744 z dnia 6. maja 1902 roku, otrzymał podpisany, przy swojej dotychczasowej licencyi na sprzedaż prochu austryackiego również

wyłączną sprzedaż

— dla —

GALICYI i BUKOWINY

zagranicznych gatunków prochu i patronów

dla wszelkiego rodzaju broni kulowej i śrótowej.

Wszelkie zamówienia z dokładnem podaniem gatunku, kalibru i systemu, **z dołączeniem stosownego zadatku**, będą wykonywane o ile możności jak najspieszniej.

Alfred Dzikowski

c. k. nadworny dostawca

we Lwowie ul. Karola Ludwika 1

Kalendarzyk bankowy wysyłamy bezpłatnie Polecamy naszą firmę do wszelkich transakcyi, wchodzących w zakres bankowy, Schütz i Chajes, Dom bankowy, Lwów, plac Maryacki 7.

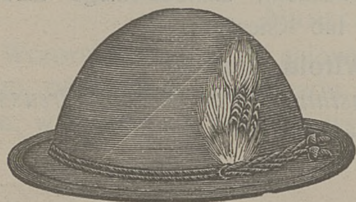
KAZIMIERZ BIELCZYK

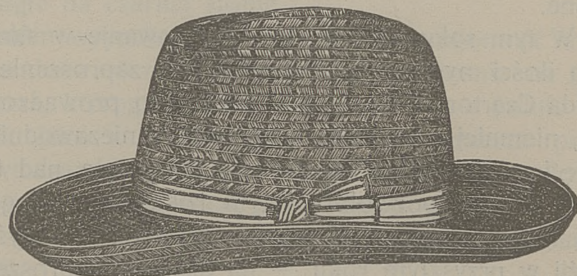
poleca **Lwów, Halicka 21.** poleca

kapelusze, czapki, sztylpy

— i —

Kalosze petersburskie.





Cennik illustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**